

Nazywam się Ovidio i jestem samochodem. Świetnym samochodem! Super samochodem! Wszystko mam najlepsze. Wszystkie moje silniki są najwyższej klasy: diesel, silnik benzynowy, i elektryczny, i na aquapaliwo, i panele słoneczne najnowszej generacji. Hamulce, opony, akumulator, wszystko doskonałe. Łaaa, wyposażenie super, super! Tapicerka i siedzenia ze skóry penisa wieloryba. Wnętrze w bieli, a z zewnątrz srebrny „rekin” metalizowany. Nadwozie tak opływowe, że bardziej się nie da, bowiem ukształtowane zostało opływem wody i powietrza, a nie ręką projektanta (tak twierdzą specjaliści). Ale co tam. Pytanie mam inne, czy lepiej być najlepszym na świecie samochodem, podziwianym, sławnym, czy szarym, przeciętnym człowiekiem, który nikogo nie obchodzi? Niektórzy mówią, że mi zazdroszczą, ale ja mam dość mieszane uczucia.

Moja historia zaczęła się banalnie. Byłem sobie takim zwyczajnym chłopakiem z małego miasteczka. Chciałem coś osiągnąć w życiu, choć nie wiedziałem właściwie co. Ojciec prowadził sklep z częściami do samochodów. Najpierw mu pomagałem, a później gdy zaczął chorować, zacząłem sam prowadzić ten biznes. Jak zacząłem grzebać w dokumentach okazało się, że ojciec przez lata nabrał sporo kredytów. Kredyty spłacał kolejnymi kredytami. Ale i tak duża kwota pozostała jeszcze do oddania bankom. Zrozumiałem wtedy dlaczego naszą rodzinę zawsze stać było zawsze na zagraniczne wakacje, zimą wyjazdy na narty w Dolomity, Alpy. Ale co miałem zrobić? Powiedzieć, że mnie to nie obchodzi? Zostawić mamę z poważnie chorym ojcem i ruszyć w świat? Mama to drobna osoba, a ojciec ważył sto kilo. Choćby z tego powodu ciężko jej było zajmować się ojcem. Sklep stanowił nasze główne źródło dochodu. Zostałem więc przy rodzicach. Zajmowałem się sklepem i powoli zacząłem spłacać zobowiązania ojca. Ojciec umarł. Zawał serca. Po jego śmierci u mamy wykryto raka trzustki. Nie minął rok, a i ona umarła. Konjunktura na rynku się zmieniła. Ledwo wychodziłem na zero, a co dopiero myśleć o spłacie kredytów. Nie wiedziałem co robić. Wtedy spotkałem kolegę ze szkoły, który poznał mnie z niejakim Placido. Placido namówił mnie, żeby spieniężył cały majątek i sprzedał sklep. Miał pomysł na biznes. W tym przedsięwzięciu wzięło udział jeszcze kilkoro ludzi. Placido zrobił mnie prezesem spółki. Na innych też pozakładał działalności gospodarcze. Wszystkie te spółki „cóрки” kooperowały ze spółką „matką”, której właścicielem był Placido. Ogólnie zajmowaliśmy się handlem, importem z zagranicy samochodów. Wszystko wyglądało świetnie. Z zysków pospłacałem kredyty zaciągnięte przez zmarłego ojca. Zacząłem czuć, że żyję. Nabrałem wiatru w żagle, bo w końcu dysponowałem nadwyżkami finansowymi. Stwierdziłem, że stać mnie na utrzymanie rodziny, dlatego postanowiłem się ożenić. Spotkałem się z kilkoma dziewczynami i zdecydowałem się na Agatę. Agata ładna, miła, wesoła, zajmowała się dziećmi jako przedszkolanka. Planowaliśmy ślub i zakup mieszkania. Wszystko szło tak cudnie jak w bajce. I wtedy sprawa się rypla. Nagle pojawili się kontrolerzy skarbowi, prokurator. Zostałem oskarżony o malwersacje finansowe, oszustwa, przemyt kradzionych aut, nieuiszczanie podatków: cła, akcyzy, vat. Okazało się, że faktury, rachunki, dowody zapłaty, umowy kupna - sprzedaży i inne dokumenty, które posiadałem - są fikcyjne, podrobione. Placido, który odpowiadał za finanse naszych firm „córek”, zniknął, jakby zapadł się pod ziemię. Niestety w świetle prawa, ja jako prezes, odpowiadałem za swoją firmę. Moje tłumaczenia dotyczące firmy „matki” i Placido, chociaż zostały spisane przez kontrolerów, to i tak nie ściągały ze mnie odpowiedzialności. Byłem zrozpaczony. Nie wiedziałem, co robić. Jak się bronić. Oni nie chcieli wierzyć, że ja o niczym nie wiedziałem. Naprawdę sądziłem, że to legalny interes. Poszedłem do baru. Upiłem się. To samo następnego dnia. Trzeciego dnia też nie miałem ochoty trzeźwieć. Wszedłem do baru, a tam czekała na mnie Agata.

- Ty nie w przedszkolu? – spytałem dając znaki barmanowi, by nalał mi wódki.
- Szukam cię od kilku dni. Nie odbierasz telefonu, nie oddzwoniasz, nie ma cię w domu – odpowiedziała Agata.
- Mam dużo pracy.
- Właśnie widzę! Chłanie. Nie chcę, żebyś pił. Teraz razem wychodzimy. Musimy porozmawiać.
- Agatko, błagam. Nie dzisiaj. Głowa mnie boli.
- Paluszek i główka, to przedszkolna wymówka – uśmiechnęła i zaczęła mnie ciągnąć w stronę drzwi. - A ty jesteś dorosłym facetem.
- Ja nigdzie nie wyjdę, gdy się nie napiję – oznajmiłem stanowczo i otwartą dłoń uderzyłem w blat stołu.
- Jak nie wyjdiesz, to z nami koniec!

Pod naporem takiego argumentu zawahałem się.

- Nie ugnę się pod szantażem – stwierdziłem hardo i wychyliłem cały kieliszek.

Wtedy Agata się wściekła. Jeszcze takiej jej nie widziałem. Wrzeszczała! Ja słyszałem tylko głośne „laaa-aa”, ale być może w tym jazgocie jakieś sensowne treści się skrywały. Tego nie wiem. Zaczęła walić mnie pięściami, gdzie popadnie. Kopać nogami. Blokowałem ciosy lub ich unikałem. W końcu ściągnęła z nóg szpilki i zaczęła celować obcasami w moje oczy.

- Tego już za wiele – rzekłem.
- Więc co będzie dalej? - Agata przestała atakować. - Oddasz mi, czy wyjdiesz porozmawiać?

Podaliśmy jej rękę i wyszliśmy razem z baru. Poszliśmy do parku i usiedliśmy na ławce.

- Więc co się dzieje? - zapytała spokojnie.

Kocham cię, Agatko – rozplakałem się, bo pomyślałem, że wszystkie moje plany i marzenia legną wkrótce w gruzach; że do końca życia będę tonął w długach, a Agata mnie zostawi.

Agata mnie cisnęła, więc jej opowiedziałem o sprawach w firmie. Potem poszliśmy do niej i kochaliśmy się. Miałem wrażenie, że ona robi to z litości, żeby mnie pocieszyć. Dlatego nie zostałem na noc. Wróciłem do siebie.

Rano zbudziło mnie walenie do drzwi.

- Czyżby przyszli po mnie – mruknąłem pod nosem, mając rzecz jasna na myśli policję.
- To ja, Agata – usłyszałem przez drzwi.

Agata powiedziała mi, że o moich problemach przez jedną noc zdążyła poinformować całą masę ludzi:

przyjaciółki, babcię, wujka, pana Romana, sprzedawczynię w piekarni, „same najbliższe osoby”. Złapałem się za głowę, bo słów mi zabrakło. Czy te kobiety muszą tak peplać!

- Nie dość, że mam problemy w pracy, to jeszcze ludzie będą mnie wytykać palcami – w końcu wykrztusiłem z siebie.

Agata zaczęła mi recytować rady-porady, które otrzymała od tej całej bandy ludzi. Siedziałem i słuchałem. Nic mądrego to nie było, ale chciałem, żeby Agatka się wygadała. Ale jeden wątek zwrócił moją uwagę.

- Renia, ta moja przyjaciółka, wiesz która?

- Nie wiem – odpowiedziałem, bo nie wiedziałem. - Ta z kolorowymi włosami? – spróbowałem zgadnąć.

- Renia jest ruda teraz.

- Zmieniają uczesania i kolory włosów. Trudno się połapać.

- Jej brat nazywa się Janusz i jest asystentem prokuratora!

- I co z tego?

- Jest asystentem twojego prokuratora. I wiesz Renia mówi, że Janusz powiedział, że prokurator uważa, że pójdziesz siedzieć. O Boże mój kochany! Ovidio mój kochany. Oni chcą cię zamknąć do więzienia, rozumiesz?

- Rozumiem.

- A wiesz co dzieje się w więzieniach? Znajomy pana Romana; znajomy, który siedział w więzieniu opowiadał, że tam jest strasznie. Tam panowie gwałcą panów, biją, bardzo mocno biją, przewracają nawet na ziemię. O Boże, Ovidio, ty tego nie wytrzymasz. Wrażliwcy mają najgorzej. A ty Ovidio masz delikatną duszę – Agatka rozplakała się i chlapiąc ciągnęła dalej. - I palą tam papierosy, a ty jesteś przecież niepalący. Rak płuc cię czeka. A niedopałki gaszą na ciele współwięźniów. I nie można się poskarżyć. Kapusiów nienawidzą najbardziej. O Boże, Boże...

- Co robić? - zapytałem.

- Musisz uciekać za granicę.

- Ja nie chcę. Jestem niewinny. To wszystko wina Placido...

- Ovidio, tłumaczysz się jak chłopczyk z przedszkola. Tak moi wychowankowie zawsze mówią i wskazują palcem na inne dziecko, święcie przekonane, że to wystarczy, by wszyscy uwierzyli, kto jest winowajcą. Ovidio, ale ty jesteś dorosłym mężczyzną. Byłeś prezesem firmy. Na fikcyjnych dokumentach są twoje podpisy. Czy ty rozumiesz, że ja cię kocham. Chciałabym, żebyś został, żebyśmy się pobrali i żyli w tym kraju razem. Ale trzeba być realistą. To się nie uda. Zamiast bezmyślnie chlać, lepiej zastanów się, jak się ratować. Lepiej mnie posłuchaj. Wyjedziesz i schowasz się na jakiś czas. Będziesz miał czas na zastanowienie i działanie. Może znajdziesz tego całego Placido i zmusisz go, by się przyznał do winy.

- Nie wiem, Agatko. To dzieje się dla mnie za szybko.
- Przez pana Romana można załatwić lewe dokumenty.
- A są potrzebne?
- Nie wiem. O twojej sprawie wiem tylko tyle, ile mi powiedziałeś.
- A Renia?
- O to nie pytałam Reni, bo z nią rozmawiałam wcześniej. Dopiero później z panem Romanem. Kochanie ja nie wiem, czy lewe papiery są konieczne. Wiem tylko, że na lotnisku sprawdzają dokumenty.

Dyskutowałem ze swoją dziewczyną jeszcze dłuższy czas i w końcu postanowiłem, że wyjadę. Tak na wszelki wypadek umówiliśmy się z Agatką, że nie będziemy się ze sobą kontaktować.

Tęskniłem. Po pół roku postanowiłem zaryzykować i zadzwoniłem. Wtedy zorientowałem się, że zmieniła numer. Spróbowałem innych dróg kontaktu. Jednak adresy mailowe, numery internetowych komunikatorów zostały skasowane. Agata mnie rzuciła, po prostu, niestety. Zasmuciłem się, ale w sumie spodziewałem się tego. Sądziłem tylko, że osobiście mnie o tym powiadomi. Mogła wykazać się większą klasą, a nie tylko zmienić numer i po kłopotcie: Ovidio przestał istnieć.

Bujałem się po świecie. Pomieszkiwałem w jednym miejscu, a po paru miesiącach przenosiłem się gdzie indziej. Nigdy nie czułem, że ktoś mnie szuka. Zwyczajnie spodobał mi się taki styl życia: raz tu, raz tam. Powierzchowne znajomości, niezobowiązujące stosunki, praca dorywcza, jakieś fuchy. Samochody mają wszyscy, a ja znam się na częściach.

Po około dziesięciu latach od czasu wyjazdu z kraju ni stąd ni zowąd jacyś postawni kołesie zaczęli mnie szarpać krzycząc „oddawaj forszę”. Siedziałem sobie na nadmorskiej skale i nabijałem robaka na haczyk. Mieszkałem wtedy na hiszpańskiej wyspie Minorka i trudniłem się zaopatrzeniem kilku hoteli w świeże ryby. Niektóre sam łowiłem, niektóre skupowałem od innych rybaków. Więc ci kołesie drą mi się do ucha:

- Oddawaj forszę.
- Panowie, spokojnie. To chyba pomyłka – próbowałem tłumaczyć. - Ja z pewnością nie jestem tym człowiekiem, którego szukacie.
- Ovidio Kapusta? - spytał jeden z goryli.
- To nie ja – odpowiedziałem z przekonaniem i jeszcze uderzyłem się pięścią w pierś na znak prawdziwości. Najgorsze było, że dziesięć lat temu nazywałem się Ovidio Kapusta i to właśnie mnie szukali.

Postawni panowie zaciągnęli mnie przed oblicze najwidoczniej ważniejszych panów. Tamci pytali, za-

dawali mnóstwo pytań. Trochę po mordzie oberwałem, przyznaję. Krew mi z nosa poleciała. Konkluzja tego spotkania była następująca. Oni uważali, że ja ukradłem samochody, czym wkurzyłem jakiegoś potężnego bossa od samochodów. Ten boss żąda ode mnie rekompensaty finansowej, bardzo dużej. Ja nie mam takich pieniędzy. Nie mam niczego cennego, by powstrzymać egzekucję.

- Śmierć tego śmiecia to za mało – usłyszałem od bossa, przed którego oblicze mnie rzucono. - Nic z tego nie mam.

- Jest takie nowatorskie rozwiązanie techniczne – wtrącił się doradca bossa. - Taki pomysł autorstwa mistrza Maximiliano, żeby przeszczepić mózg człowieka do komputera. Problem był tylko z dawcą mózgu...

- Noooo, to problem rozwiązany. Ochotnik z pobitą głową leży u mych stóp – powiedział boss.

I tak się stało. Komórki mojego mózgu zostały umieszczone w samochodzie. Prawdopodobnie reszta moich organów została sprzedana na czarnym rynku na przeszczepy.

Samochód to ja. Uderzenie w zderzak odczuwam jako ból. Brak oleju w silniku odbieram jako chorobę, jakby drapanie w gardle. Aby zaradzić przykrości mówię lub wyświetlam na ekranie komunikaty, co trzeba we mnie sprawdzić, wymienić, uleczyć. Potrafię prowadzić się sam. Nawet wolę wozić tylko pasażerów, bez kierowcy. Mam wtedy większą kontrolę. Kiedy sam siebie prowadzę, to nigdy nie miewam nawet najmniejszych zarysowań na lakierze. W duchu przeklinam, gdy pakuje się kierowca i łapie za drążki, i ciśnie pedały. Jestem wtedy jak człowiek, którego mocno popchnięto: muszę lecieć w kierunku nadanym przez czynnik popychający. Niewiele mogę zrobić poza posłusznym wykonywaniem poleceń kierowcy.

Maksymiliano to mój twórca, neurobiolog i technolog samochodowy. Regularnie mnie badał, robił testy czujników i sensorów, zadając mi dziwne pytania i nie wyjaśniając w jakim celu.

- Sztuczna inteligencja, komputery w autach to nic wielkiego – powiedział Maksymiliano. - My mamy nie sztuczną, ale prawdziwą, naturalną inteligencję, ot co!

- Tak, mój geniuszu - boss poklepał przyjacielsko Maksymiliano po plecach. - Ale czy się na tej inteligencji da zarobić?

- Oczywiście! To pewne. Nasze auto myśli! Żyje! Ma świadomość. To auto nie pozwoli się rozwalić, bo wówczas samo zginie. Tym samym pasażer w środku jest bezpieczniejszy. To auto będzie się domagać napraw, bo czuje prawdziwy fizyczny ból.

- No dobrze, dobrze! Pracuj Maksymiliano.

Na badaniach u Maksymiliano spędzam dwa dni w tygodniu. Przez pozostały czas byłem do dyspozycji

bossa. Sam we mnie nie jeździł. Bał się.

- Jestem ostrożnym człowiekiem – mówił boss. - Ktoś musi auto testować. Robić za królika doświadczalnego. Ale ja jestem zbyt poważnym gościem.

- On jest bezpieczny, rękę głową – twierdził Maksymiliano.

Taaa... Wariaci i naukowcy. Szaleni, choć przyznają bywa, że mają racje.

- Mam rację. Dopracowuję auto i jest coraz lepsze.

Boss swoją główną kwaterę, czyli luksusową rezydencję miał na dnie Atlantyku. Technologia już od jakiegoś czasu pozwalała na zabudowę dna morskiego. Dużo wolnego miejsca. Przestrzeń. Ale tereny mórz należały do konkretnych państw, natomiast oceany już nie. A ludzie pokroju bossa nie lubią mieć władzy nad sobą. Nie lubią wścibskich kontrolerów i wiążących ręce przepisów. Dlatego zasiedlali dna oceanów. Ze względu na głębokość zabudowa dna oceanicznego należała do zdecydowanie droższych inwestycji. Jednak ci, którzy się na nią decydowali, dysponowali wystarczającymi środkami finansowymi.

Silniki na aguapaliwo też niby nie nowość. Ale dla mnie pięćset, sześćset kilometrów na godzinę to normalna prędkość po dnie oceanicznym. Taki ze mnie super samochód.

Szczęście w moim nieszczęściu wcielenia w pojazd, że przydzielono mi zadanie polegające na wożeniu pięknych kobiet – kochanek bossa. Jedną odwoziłem, a kursem powrotnym wiozłem już inną. Trzeba przyznać, że boss miał dobry gust.

- One siedzą na kanapie, a ja czuję jakby wierciły mi się pupcami na moich kolanach. Na udach, których nie mam. Podniecam się wtedy – wyznałem.

- To powód do zastanowienia. Hmm... - zadumał się Maksymiliano. - Masz myśli człowieka, którym byłeś i jesteś, Ovidio. Więc i myśli seksualne...

- Trudno mi skupić się na drodze, kiedy takie lasencje są we mnie.

- Możesz pomagać sobie autopilotem – poradził neurobiolog. - Jeżeli problem będzie za bardzo ci przeszkadzał, czyli uniemożliwiał bezpieczną jazdę, to wtedy coś ci wstrzyknę w te zboczone twoje neurony.

- A nie, nie, nie! Tak tylko wspomniałem. W żadnym razie te kilka frywolnych myśli nie wyklucza bezpiecznej jazdy. Spoko. Mogę prowadzić. - Poważnie przestraszyłem się babrania w moim mózgu, który i tak już wiele przeszedł. Po pierwsze mogłoby to boleć, a po drugie po operacjach Maksymiliano mógłbym stać się kimś zupełnie innym. Stracić siebie na zawsze. A tego nie chciałem.

Następne tygodnie zaliczyłbym do ciężkich pod pewnym względem. Orgazm za orgazmem. Podniecenie nie chciało mnie opuścić.

- Myślisz o seksie? - dopytywał ciągle Maksymiliano.
- Nieee! – odpowiadałem konsekwentnie, chociaż myślałem wyłącznie o seksie.

W końcu się dograłem. Naskarżył na mnie sam boss.

- Maksymiliano, co do kurwy nędzy, to twoje auto wyprawia. Moje dziewczynki twierdzą, że auto domaga się, by nadziewały się na drążek skrzyni biegów. Najpierw Diana opowiadała jak tarła piczką po drążku. Sądziłem, że to taka gierka, żeby mnie pobudzić. Ale jak Tamarka i Józia, a potem jeszcze czarna Amue twierdziły, że podnieca je mój samochód, jego sprośne gadanie i że uprawiały z nim seks, to stwierdziłem, że coś jest na rzeczy. Czekam więc na wyjaśnienia.

- Chciałem coś sprawdzić!

- Cooo!? Co ty kombinujesz! - krzyczał boss.

- Chciałem, żeby Ovidio podniecił się do granic możliwości. Trochę cierpliwości. Jutro go przetestuję i wszystko ci wyjaśnię.

Boss nadal był wściekły, więc wynalazca Maksymiliano dodał jeszcze:

- Zobaczysz, że na tym można zarobić.

Na badaniach denerwowałem się, ale wyjątkowo nikt mnie o nic nie pytał. Wieczorem do warsztatu przyszedł boss.

- Natura zawsze znajdzie rozwiązanie - Maksymiliano zaczął patetycznie.

- Już się boję – mruknął boss i skrzywił się kpiąco.

- Jego mózg się rozmnożył. Jego mózg się rozmnożył! - machał z ekscytacji rękami i podskakiwał neurobiolog.

- Co ty pieprzysz?

- Taki! Jakby bossowi wyjaśnić. Rak. Guz. Mózg Ovidio wytworzył grupę komórek nerwowych. Ale one to już nie Ovidio. One mają świadomość, że są jednostką odrębną od Ovidio. Dlatego chciałem, żeby Ovidio się podniecał. Z orgazmu powstaje nowe życie. I powstało! Jestem geniuszem. Dostanę Nobla. Udało się! Udało.

- Rozumiem, że coś ci się udało. Ale co ja będę z tego miał?

- Jak to co? Nowy mózg możemy przeszczepić do kolejnego auta. Nie musimy mieć dawców mózgu. Możemy te samochodowe mózgi sami rozmnażać. To przełom w nauce! Te mózgi są kompatybilne z samochodami. A każde kolejne pokolenie będzie jeszcze harmonijniej współistnieć z maszyną. Będą jednością.

Niesamowite! Aż sam siebie podziwiam.

- Hmm... - boss podrapał się w łysy czubek głowy.

- Produkcja takich aut będzie tańsza, a auta jeszcze lepsze niż Ovidio. Zbijesz na tym fortunę.

- Ale ten samochód – w tym momencie boss wskazał na mnie – powinien zostać ukarany za macanie moich dziewczynek.

- Przestań! - lekceważąco skrzywił się Maksymiliano. - Jesteś zazdrosny o auto!?

- Mówiłeś, że to człowiek.

- Dam mu prochy na obniżenie libido. Zadowolony?

- Daj mu więcej tych prochów. Ma nie tykać moich dziewczynek, powtarzam chyba jasno.

- Dobrze! Dobrze!

- To ja spłodziłem dziecko? – spytałem, kiedy boss wyszedł z warsztatu.

- Tak, George to twój syn – odpowiedział Maksymiliano, który właśnie w skupieniu analizował wyświetlane na monitorze dane techniczne.

- Ja jestem ojcem, a wy już wybraliście mu imię.

- My? - wyrwał się z zadumy neurobiolog. - Aaaa, tobie chodzi o wynalazek, nowy mózg samochodowy. Go sądzę, że nazwiemy twoim imieniem Ovidio i wstawimy alfanumeryczny odnośnik do wersji.

- To kim jest George? - drążyłem temat.

- A jak myślisz, dzięki komu boss cię dorwał? Twoja dziewczyna Agata nie pisnęła ani słowa. Profesjonalnie zatarała za tobą ślady. Taka kobieta to skarb. Ale gówniarz, jak się go podpuściło i przekupiło prezentem, pokazał, gdzie mama trzyma stare pamiątki.

- George?

- To mały dzieciak. Chyba nie chciałbyś się na nim mścić?

- Mścić?

- Nie wiedziałeś, że masz syna? Nie ty pierwszy, i nie ostatni wielce zdziwiony, że z seksu biorą się dzieci. Chciałbyś go poznać?

- Nie wiem.

- Ojciec samochód?

- Trochę dziwne, prawda?

Po kilku latach od czasu powyższej rozmowy, boss zwrócił się do mnie w następujących słowach:

- Spłaciłeś swój dług, Ovidio. Samochody z twoimi mózgami to hit na rynku. Wiem, czym jest honor. Ciało ci nie wróce, ale masz pewnie jakieś życzenia. Panienki na drążku?

- Chciałbym spotkać się z moją dawną dziewczyną, Agatą.

Najpierw myślałem źle o Agacie, że mnie zostawiła, zapomniała. Potem od czasu rozmowy z Maksymiliano zmieniłem zdanie. Zerwała ze mną kontakty, by mnie chronić. Urodziła mi syna. Zacząłem o niej ciepło myśleć. Chciałem podziękować. Jednak wszystko znowu się odwróciło po naszym spotkaniu.

Na zaproszenie bossa do atlantyckiej rezydencji przyjechała razem z mężem i Georgiem. George do męża Agaty zwracał się per „tatusiu”. Tylko kto był tym mężem? Myślałem, że ze złości trafi mnie szlag. Chociaż nie mam biologicznego ciała, ale czułem jak drzę z gniewu. Nie kto inny, ale tatuśkiem i mężem Agaty okazał się ten oszust Placido. Ten chuj Placido, który zrujnował mi całe życie. Gdyby nie jego machlojki, nie musiałbym uciekać z kraju, tułać się po świecie i zostać przerobionym na samochód. I jak ona mogła. Ze wszystkich możliwych facetów wyjść za Placido. Odechciało mi się tego rodzinnego spotkania.

- Chciałbym, żebyś tego gostka przemielił na samochód do wożenia szamba. Nie lepiej w hulajnogę! Albo w rowerowy pedał – poprosiłem Maksymiliano. - Zasłużył na to! Nie chcę też z nią rozmawiać. Nie chcę, by wiedziała kim, czym jestem. Ona mnie zdradziła. Nie chcę jej znać!

- Oj tam, oj tam. Nie przesadzaj. Emocje? Trzeba mieć dystans. Poza tym boss poczuje się dotknięty. Spełnił twoje życzenie, a ty to olałeś. Tak by powiedział, gwarantuję.

Maksymiliano wyjaśnił mi, że mój los zależy od kaprysów bossa. Więc ze względu na to, by bossa nie drażnić, zgodziłem się na spotkanie.

Musiałem tłumaczyć się przed Agatą, bo nie mogła tego pojąć, że jestem samochodem. W końcu stwierdziła:

- Koniec tych żartów, Ovidio. Nie znam się na technice i nie wiem jak ty to robisz. Gdzie się schowałeś. Jak to wszystko się dzieje. Boisz się spotkać twarzą w twarz? Dobrze, dobrze, nie zaprzeczaj. Czyli jesteś samochodem?

Nie uwierzyła, że jestem samochodem. Uznała, że to sztuczki. Zostawiłem ten temat i rozmawialiśmy o innych sprawach. Przyznała, że George jest moim synem.

- Ale jeśli chcesz mu wyznać, że jesteś samochodem, to wiesz co? Daruj sobie. On ma dziesięć lat. Mały chłopiec. Nie zna się na żartach. Poczekaj, aż dorośnie. On za ojca uważa Placido.

Wywołała ten wątek, więc z trudem hamując gniew spytałem o niego.

- Wiesz, szukałam Placido w internecie. Po różnych forach, czatach, pornostronkach... Każdy gdzieś tam się loguje. Chciałam go odnaleźć, by poprosić, żeby oczyścił cię z zarzutów. Dla ciebie to robiłam, Ovidio. Nie znalazłam go jednak. Ale zaczęłam pisać ze słynnym youtube'erem. Sam mnie zagadnął. Czułam się zaszczycona. On na wszystkim się znał. A wiesz jaki on wydawał mi się niesłychanie mądry. Wszystko wiedział. Ile znał języków! Hiszpański, portugalski, włoski, arabski. Polski to oczywiście też, bo ja znam tylko nasz język. Tak strasznie mi imponował. Słynny youtuber Placek. Spotkaliśmy się w realu. Wówczas całkiem mnie zauroczył. I tak się potoczyło. Dopiero długo, długo później domyśliłam się, że to ten twój wspólnik Placido Małosolny. Kiedy z nim współpracowałeś nie przedstawiłeś nas sobie. Nie wiedziałam jak on wygląda.

- To oszust!

- Nie ma ludzi doskonałych. Jest dla mnie dobry. Ja go kocham. Nie chcę cię ranić i nie będę wymieniać wszystkich jego zalet i mówić ile dla mnie i dla George zrobił...

- To nie mów – przerwałem, bo zemdliło mnie na samą myśl wysłuchania litanii na cześć tego pajaca Placido. Znajac Agatę, to by mi szczegółowo wyluszczyła wszystkie jego dokonania. Musiałem więc ostro jej przerwać.

Potem cała kochając się rodzinka wyjechała. Chciałem o tym zdarzeniu zapomnieć. Śliczne panienki, które woziłem mimo chodem wspominały, że boss spotyka się z Placido. W końcu nie jednemu psu na imię Burek. Nie sądziłem więc, że chodzi o tego oszusta. Jednak jestem i byłem frajerem. Chyba czas tego nie zmienia?

- Placido Małosolny będzie sprzedawał samochody marki Ovidio – oznajmił mi boss pewnego dnia. - Che, che, che chciał się tobą przejechać. Ale na prośbę Maksymiliano dałem mu pojeździć kolejną wersję.

- Powiedziałem, że mógłbyś się załamać nerwowo – wtrącił Maksymiliano.

- No i uszkodzić karoserię. Jakiś wypadek. To byłaby niepowetowana strata. Kosztujesz majątek. Jesteś dla nas bardzo cenny, Ovidio.

- Dlaczego właśnie on? - spytałem wściekłym i zarazem płaczliwym tonem.

- To interesy, nie osobistego – wyjaśnił boss.

- To on ukradł twoje auta! - krzyknąłem.

Boss machnął ręką i odszedł.

- Nie chce mu się z tobą gadać. Nie jesteś partnerem do dyskusji o biznesie – wyjaśnił Maksymiliano. - Dam ci coś na uspokojenie. Musisz się wyluzować. Od jutra zaczynamy intensywne rozmnażanie twojego mózgu. Zdaję się, że to zajęcie sprawia ci dużo radości.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 08.01.2014 20:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.